

Od zawsze uwodziła mnie prawda. Za wszelką cenę chciałam jej dotknąć, poznać, doświadczyć, choćby była silnie ambiwalentna, powodowała mocne przetasowanie optyki. Prawda trudna do zniesienia, kiedy stoi przed moją duszą inna naga dusza. Taka po witkiewiczowsku – niemyta.

Kilka dni temu miałam przyjemność obejrzeć dokument pt. *Ciało nie kłamie* w reżyserii Evelyn Schels. Pokaz odbył się w ramach festiwalu Millenium Docs Against Gravity. Cztery bohaterki tego dokumentu: Marina Abramović, Sigalit Landau, Katharina Sieverding i Shirin Neshat – to obecnie ikony sztuk performatywnych i fotografii. Wszystkie zaczynały od swoich traum potraktowanych jako linia startowa do biegów długodystansowych. Traum rodzinnych, wojennych, rewolucyjnych, osobistych. Twórczość pomogła im je uwolnić, a następnie dzień po dniu odbudować się i znaleźć oparcie w samej sobie. Szczególnie wyraźnie jest to wyeksponowane w twórczości mojej ukochanej Mariny Abramović, ale też Sigalit Landau, której członkowie rodziny – podobnie jak moi – zginęli w Holokauście. Z tego powodu identyfikuję się z percepcją artystek.

Te wspaniałe kobiety początkowo były zupełnie same ze swoim bólem i pytaniami bez odpowiedzi. Postanowiły o nim głośno krzyczeć w fotografiach, ruchu i obrazach. Delegowanie doświadczeń w głośnych wypowiedziach działa jak magiczny gabinet transformacji siebie i świata. Najpierw zrzucam z pleców worek żelastwa, a następnie przetwarza żelastwo w biżuterię-amulet, a nas przesuwa bliżej Życia. Lądujemy stopień wyżej.

Wciąż mam przed oczami kandelabr. Zrobiony przez Landau z drutu kolczastego znalezione w Strefie Gazy. Zanurzony w Morzu Martwym stał się błyszczący i piękny od osiadłej soli. Jak ludzie, którzy wypowiadali zaklęcie o Prawdzie.

W dyskusji pospektaklowej jedna z zaproszonych gości, tancerka Ania Steller mówiła o swoim perforformensie pt. *Przemieszczenie*. Podczas działań w przestrzeni przesuwała z jednego końca wielkiej sali na drugi ciężką sofę. Miałam przyjemność oglądać ten spektakl na żywo wiele lat temu, więc z całą odpowiedzialnością mogę napisać o głębokim, poza intelektualnym oddziaływaniu spektaklu Anny na widzów. Jej wysiłek przeżywałam osobiście. W czasie dyskusji powiedziała o przemieszczeniu, jakie ów działanie spowodowało w jej życiu. Był to czas uwolnienia, po którym mogła pójść dalej.

Wielu z nas ma w sobie doświadczenia, nie wszyscy potrafimy o nich mówić, krzyczeć, malować, czy szeptać. Czasami mamy odwagę jedynie milczeć, gubiąc to, co sami czujemy. W kryminologii, u ofiar

chronicznych pojawia się też poczucie winy za własne doświadczenia, uczucia, nieśmiało pełzającą z tyłu głowy chęć powiedzenia komuś co strasznego przeżyłam/przeżyłaś/przeżyłem.

W makro i mikroskali naszych społeczeństw i domów dzieją się krzywdy, traumy, złe zadziwienia i rodzinne rany, o których milczymy. Domy, mieszkania i zaułki doświadczeń milkną na samą myśl o krytyce Innego, Obcego, co to szepcze zza winkła „Pierz brudy we własnym domu”. W ten sposób nigdy się nie oczyścimy. „Wyjście z szafy” powoduje, że powoli i łagodnie gromadzi się Chór Podobnych: „Ja też, ja też tak mam”, „Mówi pani o moim życiu”, „U mnie jest tak samo”, „Nie umiałam nazwać tego co czuję, a Pani to nazwała”. Nadawanie imion rzeczom jest jak w Starym Testamencie – fascynującym stwarzaniem świata od nowa. To JA decyduję, ponieważ przez moje oczy widzę taką, a nie inną rzeczy- wistość, przez której akt patrzenia i nazywania jestem autorem. Nie ofiarą przytrafiających mi się nieszczęść.

Podczas tegorocznej, lipcowej edycji Wioski Teatralnej w Węgajtach gościła Beata Zuzanna Borawska, poetka, pisarka, autorka książ- ki pt. Sama siebie nie pamiętam. Czytanie na role dyskusji rodzinnych, w których głos oddano także chorej na Alzheimerera babci Beaty, wbijało w węgajcką kanapę. Cała rodzina na zmianę uczestniczy w opiece nad przewlekle chorą osobą, jednocześnie będąc świadkami nieodwracalnych i trudnych przemian, dokonujących się w kobiecie. Beata transformuje również wypowiedzi swojej babci na wiersze, stając się poezją niezapomnianą. Niezapomnianą, tym bardziej, że babcia widzi w swoim pokoju

gołębnie, a w głębi szafy – przejście. Do trudnego doświadczenia dopisy- wane są nowsze treści i konteksty.

Inga Iwasiów napisała o tej książce: Zuzanna Beata Borawska zapisuje życie z osobą chorującą, tracącą pamięć. Czyni to z dwóch poziomów: codzienności oraz teorii. Codziennność to zdziwienia, styki, fragmenty, swoiste pogłosy narracji niemogących się spotkać.

Poznałam Beatę. Jeśli czegoś chce, to niełatwo odpuszcza, więc i tym razem znalazła przestrzeń dość komfortową, do tego, aby obie strony mogły mówić i słuchać siebie nawzajem. Przestrzeń być może nie idealną, ale w tych warunkach wystarczającą, żeby usłyszeć drugiego człowieka i jego prawdę. Kluczem jest słuchanie, nie - słyszenie.

Cenię sytuacje prawdziwe, wypowiedzi dosłowne, dojrzałe twarze bez makijażu i wiekowych tancerzy butoh. Cenię mówienie o sytuacjach-supłach bez ich estetyzacji.

Cała masa młodszych i starszych, wymagających całodobowej opieki osób przebywa w domach. Świadomie lub nieświadomie oczekuje na jakiś koniec tej sytuacji. Rodziny także oczekują. W całej miłości i oddaniu dla swoich bliskich czasem mają dość, bo wysiłek przekracza siły. Boli patrzenie na

powolne zanikanie świadomości własnego rodzica czy dziadka. Są też tacy, którzy czuwają przy łóżkach swoich niepełnosprawnych dzieci.

O tym się milczy, proszę Państwa. Nie ma protestów, kolorowych flag, kartonów z napisami i szczekaczek na dachach samochodów, palenia opon, domagania się podwyżek. W zamian jest depresja, rezygnacja, brak sił, funduszy i pomocy. Następnym etapem jest rezygnacja. Nie mówię, bo i tak nikt mnie nie słucha. A nawet kiedy słyszy, to zaraz pójdzie i zapomni.

Geneza traumy jest prosta. W performansie Landau powstaje ona od pojedynczego zdarzenia, najczęściej w dzieciństwie. Trauma działa jak trujący robak, który najlepiej czuje się w ciszy, ciemności i obojętności. Odczuwana jako zimny i martwy, oplatający kawałek zardzewiałego metalu. Zachęca do odwrócenia uwagi, do unieważnienia bólu, jaki powoduje, do obojętności wobec siebie.

Ten traumowy drut Sigalit zanurzyła w soli Morza Martwego. O tych kolcach Beata Borawska napisała książkę. Anna Steller przesuwiała na scenie ciężką sofę. Marina Abramovic położyła na stole różne przedmioty przeznaczone dla dowolnego użytku przez widzów. Wiele innych kobiet i mężczyzn założyło różne fundacje, stowarzyszenia, niezależne teatry, centra działań z lokalną społecznością. Wiele odważnych osób walczy o prawa uchodźców, niepełnosprawnych, bezdomnych i wykluczonych. Mówienie Prawdy działa jak kubek wody wylany na czarownicę w bajce o Czarnoksiężniku z Krainy Oz. Czarownica topi się, a zostają z niej tylko trzewiki, które można wykorzystać.

Jeżdżę do Węgajt na kolejne Wioski Teatralne od lat. Co roku od nowa zadziwia mnie otwartość w poruszaniu tematów trudnych i cichych. Mute i Wacław Sobaszkowie co roku zapraszają wielu gości, o których nie pisze się w gazetach. Beata Borawska była jedną z nich. Rozmowy odbywają się w duchu spokoju i tolerancji dla każdego punktu widzenia. To przyciąga, oczyszcza i daje siły do mówienia. Skoro mówią inni, ja też mogę.

Joanna Janus